Nr. 21. Kraków, sobota dnia 2. września 1899. Rok II.

OBRONA LUDU

Organ stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co drugą sobotę. Kosztuje rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr. Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.	Dodatki zwyczajne: Kalendarz i biblioteczka „Obrony ludu". Redakcya i Administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.	Ogłoszenia po 5 ct. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu", Kraków ul. Pijarska l. 2.**

NIE KUPUJMY NIC U ŻYDÓW!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Konfiskaty.

Ostatni numer *Obrony ludu* znowu — jak zwykle — został skonfiskowany. Nie podobało się c. k. Prokuratoryi Państwa stare przysłowie „Kruk krukowi oka nie wydziobie", użyte w jednym małym artykuliku i nie podobał się artykuł o walce, jaką obecnie w całem państwie, wszyscy kochający wolność i swobody ludzie, prowadzą z rządem hr. Thuna z tego powodu, iż bez parlamentu, bez zezwolenia posłów nowe nakłada podatki na biedną ludność. Na nowe podatki zgadza się tylko w swoich pismach ks. Stojałowski. — zresztą żaden człowiek, mający sumienie, nowych podatków, nałożonych na klasy najbiedniejsze, nie usprawiedliwi. Konfiskata *Obrony ludu* nastąpiła wówczas, gdy cały nakład już był wydrukowany. Policya zabrała całych prawie 4000. Musieliśmy drugi raz drukować, aby czytelnikom na czas numer wysłać. Ile szkody przez to ponosimy, każdy światły czytelnik sam osądzi. Trzeba płacić po raz drugi za papier, za farbę, za drukowanie. A numera skonfiskowane policya pali. Tak nas niszczą nieustannie, ale my i to przetrwamy, bo czujemy za sobą wielką siłę, a tą siłą jest światły lud, który już dzisiaj dobrze poznał nasze uczciwe zamiary i naszą wytrwałą dla ludu pracę i poznał dzielną obronę, jaką ludowi dajemy nieustannie po całym kraju. — Nie trzeba wam mówić, jak się cieszy Stojałowski z tego, iż nas nieustannie konfiskują — niech się cieszy razem ze żydami i stańczykami. Widzicie, jak się to czasy zmieniają. Dawniej, to *Wieńca i Pszczółkę* ciągle konfiskowano, zabierano na poczcie — dzisiaj ani razu nie słyszycie, aby *Wieńca* albo *Pszczółkę* zabrano, albo skonfiskowano. Od czasu jak Stojałowski wziął 1000 złr. od rządu ani razu nie skonfiskowano jego gazet. A wiecie, jakich to gazet nie konfiskują? Nie konfiskują gazet rządowych i tych, co to rządowi służą, na które rząd daje pieniądze po 1000 złr., albo i więcej. Takich gazet nie konfiskują, co to

piszą, że chłop ma z gruntu 56 złr. dochodu, co piszą, że podatek od cukru i nafty i od piwa musi być nałożony i t. d. — Kto jednak ma odwagę stać po stronie biednego chłopa, kto ma śmiałość bronić biednego górnika, kto woła głośno: „Wysoki rządzie, lud już więcej płacić nie może, bo głód w chacie, a w skrzyni pustka“, kto się domaga dla ludu pomocy i ochrony przed pijawkami żydowskiemi, kto nawołuje, aby pozamykać żydowskie karczmy, kto nawołuje, aby wszelkich pańskich złodziei zamykać do kryminału — takich to nie lubią i konfiskują im pisma i gazety. Po konfiskacie najlepiej poznać, kto z ludem, a kto nie. Kogo konfiskują, tego nie lubią albo się boją — a komu nie konfiskują, nie zabierają gazet, tego się nie boją, bo on albo już im się za przedał, albo nie ma żadnego znaczenia, żadnej siły. Nie zazdrościmy Stojałowskiemu opieki rządu w Bielsku; my dalej bronić ludu będziemy szczerze i śmiało, choćby nas mieli co tygodnia 7 razy konfiskować. Z nami bowiem lud biedny i głodny i chłodny; przysięgliśmy tego ludu bronić, przy nim wiernie stać, własną piersią zasłaniać go od krzywd i tej przysięgi dotrzymamy wiernie.

* *
*

Wszystkie artykuły nasze skonfiskowane przedłożymy w jesieni Radzie państwa. W szczególności przedstawimy ostatnią konfiskatę. Rzecz się bowiem tak miała. Na tydzień przed ostatnią *Obroną ludu* wydrukowało jedno pismo krakowskie dość ostry artykuł przeciwko rządowi z powodu nowych podatków. Ponieważ nas ciągle konfiskują, więc spróbowaliśmy dać t e n s a m a r t y k u ł, dosłownie w naszem piśmie. Wycięliśmy więc z tamtego pisma i przedrukowali w *Obronie.* I co się stało? Oto to, co w innem piśmie w Krakowie było dobre, w *Obronie* uważała c. k. Prokuratorya za niebezpieczne i skonfiskowała. Ponieważ r ó w n e są prawa dla wszystkich, więc takich rzeczy płazem puścić nie będziemy mogli. Przykra to rzecz, iż na polskich urzędników musimy w Wiedniu się skarżyć i zażalenia wnosić, ale cóż robić, gdy nie ma innej rady. Musimy się bronić.

* *
*

Z powodu ostatniej konfiskaty wnieśliśmy skargę do Dyrekcyi policyi w Krakowie i do Prokuratoryi Państwa na komisarza policyi D z i w i ń s k i e g o, który przyszedłszy zabrać *Obronę ludu* dnia 17 sierpnia wieczorem, postawił rewizora policyi w bramie domu, w którym się znajduje nasza Redakcya i Administracya i nakazał mu, aby nikogo z domu n i e w y p u s z c z a ł. Rewizor, wykonując rozkaz tego wykształconego urzędnika, stał w bramie i n i e w y p u s z c z a ł ludzi, którzy z domu wyść chcieli. Jednego n. p. człowieka, niejakiego Tomasza M a r u s z ę z pod Oświęcimia, który spieszył na kolej — nie wypuścił. Marusza się spóźnił i już tego dnia n i e m ó g ł odjechać do domu. Nie wypuścił również p. Piasecznego, naszego administratora który szedł na pocztę. Jeżeli Dziwiński za nadużycie władzy urzędowej i ograniczenie osobistej wolności nie zostanie surowo tutaj w kraju ukarany — sprawę przedłożymy w Wiedniu.

* *
*

Zaraz, gdy straszna powódź nawiedziła biedną ludność, poseł Danielak i ks. Szponder poczynili starania, aby ratować biedaków. Najwięcej od ludu bierze rząd, dlatego też rząd w pierwszej linii jest powołany, bronić ludu od głodu i pomagać w nieszczęściu. Do rządu dlatego zwrócił się p. Da-

nielak i przedstawił mu całą klęskę. Rząd pospieszył ludowi z pomocą. To jednak, iż p. Danielak domagał się od rządu pomocy dla ludu i że tę pomoc rząd już dał i **jeszcze dać musi** — to nie podobało się Stojałowskiemu i pisze w ostatnim *Wieńcu*. że Danielaka „popierają panowie urzędnicy z inteligencyi". Pośle Stojałowski! nie Danielaka oni popierają, ale ludowi biednemu i głodnemu, któremu woda szkody tyle narobiła, spieszą z pomocą na rozkaz rządu. Nie czynią oni przez to żadnej nikomu łaski, ale ponieważ lud najwięcej służy państwu, najwięcej płaci podatków, najwięcej daje żołnierza — więc też rząd musi i powinien ludowi najwięcej pomagać. Rząd wie, że jeżeli nie stanie ludu, to nie stanie państwa bo państwo, — to lud. Danielak nie starał się o zapomogi dla siebie, ale dla włościan, dla robotników. Danielak dla siebie od ludu nigdy nic nie brał i nie bierze i nie będzie brać, ale przeciwnie zawsze starał się i stara, aby ludowi pomagać. Urzędnicy mają pieniądze ludu w swoich rękach i dlatego od urzędników, trzeba się było domagać pomocy. Wtenczas kiedy ksiądz Stojałowski woła i pisze: „Dajcie na druk, na papier, na kalendarz", kiedy domaga się od ludu biednego składek „na msze, na lampy, na olej, na jubileusz, na drukarnie (której nie ma), na budowę domu" — i td. — to Danielak i Szponder wołają: „Wysoki rządzie, daj ludowi soli darmo, odpisz podatki. daj ziarna na zasiewy, nie bierz w tym roku do ćwiczeń i td." Oto tak postępuje Danielak. On nikogo nie obdziera, ale przeciwnie spieszy ludowi z pomocą. I tę pomoc lud już ma. Ale ci, co to 25 lat z chłopa żyją, co to ostatni często grosz od biedaka wyłudzają — ci powinni dzisiaj biedz nędzarzom z pomocą i choć w części krzywdy naprawić — lżejby im może kiedyś było zamknąć powieki — i oddać ostatnie tchnienie.

Ze ktoś ze starostwa chrzanowskiego powiedział, iż poseł Danielak starał się o zapomogi dla ludu, to powiedział prawdę. I cieszyć się należy, iż już dzisiaj po długich walkach — są w niektórych miejscach urzędnicy, którzy do chłopa grzecznie przemówią i dadzą radę dobrą i pomogą w kłopocie i prawdę mówią. To wielka zdobycz i zwycięstwo sprawy ludowej. Przecież o to walczymy, aby mieć dobrych starostów, grzecznych urzędników i sprawiedliwych sędziów. Im prędzej to się stanie, tem prędzej ludowi będzie lżej. Ale Stojałowski widocznie chciałby, aby Rogójski znowu do Chrzanowa powrócił.

W miljonowych masach pracującego ludu spoczywa ratunek i ocalenie państwa.

Niektóre gazety, co to stoją na usługach stańczyków, rozpisują się od dłuższego czasu, że należy zmienić konstytucyę, a przynajmniej regulamin obrad Rady państwa, jeżeli się chce umożliwić spokojne obrady w parlamencie. Gazety, tak zwane liberalne czyli poprostu popierające interesa żydów i wielkich kapitalistów, a tem samem wrogie rolnictwu, wołają: „Baczność! Reakcya podnosi głowę! — Zdążamy do absolutyzmu! — Stańczycy chcą sobie zapewnić panowanie na długie jeszcze lata" i t. d. Zanim pójdziemy dalej, wypada powiedzieć, co to znaczy „reakcya". Reakcya czyli wstecznictwo, oznacza dążenie do stworzenia stosunków poli-

tycznych takich, jakie panowały przed nadaniem konstytucyi t. j., dążenie do rządów wielkopańskich. — Absolutyzm, jest przeciwieństwem konstytucyi i oznacza, że rząd absolutny ma prawo rządzić już dlatego, że ma siłę potemu i nie potrzebuje się tem samem oglądać na wolę ludu. Tak, jak np, jest dzisiaj w Rosyi.

Wracając tedy do rzeczy, wypada zauważyć, iż gdy się słyszy jak to żydkowie albo ich słudzy, wołają, iż konstytucya zagrożona, to mimowoli każdy się nad tem musi zastanowić. Konstytucya bowiem, to zbiór swobód obywatelskich — tak twierdzą ogólnie. — Z uwagi, iż to sprawa tak poważna, wypada i nam zastanowić się, o ile to jest prawdą.

Musimy atoli być bardzo oględni, gdyż doświadczenie nauczyło rolników, iż ile razy gazety żydowskie wołają: *Gewałt!* tak można być pewnym, że tylko swój interes mają na oku.

Dla poznania przyczyn tego huku, jaki żydkowie obrzezani i nieobrzezani, dziś wyprawiają, wypada się zastanowić, jakie dzisiejsza nasza konstytucya dała korzyści żydom i kapitalistom. Wypada zastanowić się nad duchem konstytucyi samej. W krótkości da się powiedzieć, iż myślą przewodnią naszej konstytucyi jest, iż nie człowiek sam, tak jak go Pan Bóg stworzył, posiada bezwzględną i równą wartość jako jednostka społeczeństwa, ale z całego naszego ustroju konstytucyjnego przebija myśl, iż człowiek względnie tyle wart dla państwa, ile posiada. Nasza konstytucya przyznaje ludziom tylko taki udział w życiu publicznem, o ile człowiek przyczynia się do pokrycia potrzeb rządu. A więc według naszej konstytucyi nie osoba, ale majątek, od którego opłaca się podatek, stanowi, o ile wpływa na tok spraw publicznych.

Konstytucya nasza wprowadziła podział społeczeństwa na różne grupy. Konstytucya ta, o której śpiewają, iż zniosła różnicę dawnych stanów, mających swój początek w podziale ludności na ludność rolniczą, przemysłową i bojowników. milcząco stworzyła: Proletaryat, chłopa, obszarnika, kapitalistę i t. d. Dzieli ona dalej na wrogie obozy tych, którzy w dobrze zrozumianym własnym interesie, powinni poczuwać się do jedności i do solidarnego współdziałania. Gdy więc według tej austryackiej konstytucyi wartość człowieka w państwie zależy od majątku, jaki kto posiada, to łatwo zrozumiemy i dziwić się nawet nie będziemy, iż ci, którzy majątki posiadają, gwałtownie się starają o utrzymanie konstytucyi. Dlatego to tak za nią obstają żydzi i kapitaliści, którzy nic nie pracując, żyją z potu i pracy pracującego ludu. Lud nie ma najmniejszego powodu tą naszą obecną konstytucyą się zachwycać. Konstytucya ta bowiem nie odznacza się duchem chrześcijańskiej sprawiedliwości, bo nie uznaje osobistej wartości człowieka. To też coraz bardziej daje się spostrzegać pośród ludzi, w których rękach rządy państwa spoczywają, iż ci zaczynają się liczyć z duchem czasu i przychodzą do przekonania, iż jedynie pewnem oparciem dla rządu są szerokie warstwy upośledzonej dotychczas ludności wiejskiej i robotniczej.

Niejedno wskazuje, iż rząd liczy się ze zjawiskiem, jakiem jest rodzące się niezadowolenie z powodu, iż nędza dochodzi do ostatnich granic.

Można się przeto spodziewać, iż rząd w pierwszym rzędzie starać się będzie, aby z nędzy wydobyć klasy pracujące, tj. włościan i robotników. Nikomu tajnem nie jest, iż cały obecny chaos, jaki wytworzono na polu polityki wewnętrznej w państwie, został wywołany nie przez narodowy szowinizm — ale świadomie w tym celu, aby przeszkodzić w pracy celem ma-

teryalnego podniesienia warstw uboższych. Stworzono kwestye językowo-narodowościowe, licząc na tychże popularność u inteligencyi. Spory językowe nie potrafią jednakowoż elektryzować mas, które nie mają co do ust włożyć. Rząd wie o tem, dlatego też ze spokojem przypatruje się tym narodowościowym walkom. Jeżeliby zaś widział, iż podobny stan podkopuje do reszty byt materyalny i uznał za właściwe zapobiedz dalszemu prowadzeniu tych sporów w parlamencie, to uczyni to jedynie powodując się zasadami socyalnemi, zmieniając ustawę w duchu przychylnym tym, na których barkach spoczywa państwo i dynastya. Rewolucyi papierowej, jakąby podobne dyktatorskie wprowadzenie reform socyalnych wywołało, rząd obawiać się nie może, gdyż nikomu nie jest tajnem, iż inteligencya nie ma żadnego czucia z ludem — a lud jedynie decyduje, jako siła elementarna. Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że stańczycy chętnie widzieliby, gdyby rząd folgując ich partyjnym zachciankom, skłonnym był dać się im powodować — to możemy być zupełnie spokojni, iż podobna sytuacya w obecnej dobie się nie wytworzy. Rząd bowiem będąc odpowiedzialnym czynnikiem dziedzicznej władzy monarszej, w pierwszym rzędzie powołanym jest do pielęgnowania uczuć łojalności u mas, temsamem musi liczyć się z duchem czasu. Dlatego też nie należy się obawiać reakcyi po myśli stańczyków. Jeżeli reakcya nastąpi, to tylko w duchu socyalnym, którą lud powita przychylnie, gdyż lud nie przywiązuje wartości do formy.

Reakcya nastąpi i nastąpić musi, nie jako wynik przejęcia się zasadami socyalnemi u góry, ale w interesie idei monarchicznej. Niektórym konstytucyonistom może się to rozwiązanie kwestyi społecznej nie podobać, trzeźwo jednak patrzący widzi, że jest to jedynie możliwem w państwach o dziedzicznym monarchicznym ustroju. Historya uczy, iż który rząd nie potrafił ująć w swe ręce prądów nurtujących u dołu i takowemi pokierować, ten przestał istnieć. Nie parlamenty obalają trony, ale masy ludowe. Kto chce ratować państwo, musi oprzeć się o masy ludu, biorąc lud w obronę, w opiekę, dobywając go z nędzy i upadku.

Sprawy ludowe.

Otrzymujemy z Wyciąż następujący list: „Szanowna Redakcyo *Obrony ludu!* Wyczytawszy w *Obronie ludu* w numerze 20, że komitet pań z Krakowa przeznaczył 100 złr. dla biednych włościan, zniszczonych przez powódź, ale że Franciszek Wójcik przedstawił członkom komitetu, że to za wiele, ja, znając charakter Franciszka Wójcika, nie dziwię się jego postępowaniu, ale nie wiem, jak się on wytłómaczy wobec biedaków tak z Wolicy jako też z Przylasku Wyciązkiego? Przecież się chwalił, że on wyrobił w Radzie powiatowej, iż gmina Wyciąże dostała 50 metrycznych cetnarów owsa, wyki i grochu. Będąc delegatem Rady powiatowej, rozdawał członkom rzeczony owies, groch i t. d. Wprawdzie należałoby się było inaczej rozdawać, gdyż Rada powiatowa przeznaczyła dla tych włościan, którym zabrała woda siana z łąk, ażeby mieli czem zasiać na karmę, żeby było czem inwentarz dożywić do wiosny. Wójcik zaś pokazał, co umie. Rozdał takim ludziom, którzy się jemu dodobają, ale tym, którym woda wszystko siano zabrała, nie dał nic, gdyż przy przeszłych wyborach na wójta na niego **nie** głosowali. Jedna kobieta mówiła, żeby dobrze było, żeby tak częściej Wisła

wylewała, gdyż jej nic nie zaleje, a dostanie grochu od Wójcika i teraz dostała 50 Kg. grochu. wyki i owsa, chociaż nie będzie siać, bo nie ma na czem. Dziwno mi tylko, dlaczego Wójcik nie kazał tych stu złr. dawać, przecieżby był sam rozdawał, toby miał więcej przyjaciół politycznych przy przyszłych wyborach do Sejmu i mógłby może nawet zostać sam wyborcą we własnej wsi i sam sobie dałby głos. Ja bowiem myślę, że więcej mu nikt nie da. Kończąc, pozdrawiam Szanownego Pana Posła Danielaka i ks. Szpondra i całą Redakcyę i zostaję z szacunkiem *Adam Moksa*, włościanin i wójt z Wyciąż".

(Komitet pań w Krakowie sam zapomogi rozdzielał i rozdziela, a nikomu nie dawał pieniędzy do rozdziału. I to bardzo jest rozsądne. Kto jeszcze zapomogi potrzebuje z powodu powodzi, niech pisze prośbę i poszle ją pod adresem: p. Marya Siedlecka w Krakowie ul. Szpitalna l. 7. Owych 100 złr. przeznaczył Komitet pań (jak nam donoszą) dla biednej Wolicy, którą co roku Wisła zalewa. *Red.)*

Z Rady powiatowej w Wieliczce otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! W jednym z ostatnich numerów szanownego pisma „*Obrony ludu*" znajdują się dwa artykuły, co do złego stanu dróg w gminie Suchoraba i Zagórze, oraz co do parcelacyi gruntów obszaru dworskiego w Mietniowie, które mylnie faktyczy stan rzeczy przedstawiają, upraszam zatem Szanowną Redakcyę o pomieszczenie nastepującego wyjaśnienia.

Kwestya drogowa przedstawia się w ten sposób. W myśl ustawy obowiązkiem Rady powiatowej jest troska o dobry stan ważniejszych komunikacyi, łącznych kilka gmin, celem umożliwienia im dojazdu do głównego gościńca. W danym wypadku gmina Suchoraba, położona tuż przy subwencjonowanej przez powiat, a ważnej dla tamtej okolicy, drodze Biskupice-Suchoraba, ma zabezpieczony dojazd do głównego powiatowego gościńca Wieliczka-Gdów i droga ta Biskupice-Suchoraba ma przyznaną przez Radę powiatową nadzwyczajną subwencyę (ogółem 1.300 złr.) w dostatecznej wysokości dla dokończenia wyszótrowania jej zupełnego w roku bieżącym, a jeżeli na niektórych miejscach wyszótrowanie to dotychczas nie nastąpiło, stało się to wskutek niedotrzymania terminu umowy ze strony dostawcy włościanina z Bierzanowa. Gmina Zagórze leży również tuż przy subwencyonowanej przez powiat drodze Balachówka-Zakrzów-Staniątki. Tak zatem rzeczą gminy Suchoraby jak i gminy Zagórza jest dbać o regulowanie dla siebie dojazdów do tych ważniejszych dróg, jak Biskupice. Suchoraba i Balachówka-Zakrzów, subwencyonowanych przez Radę powiatową, a umożliwienie stopniowe tego dojazdu leży w granicach możności rad gminnych obu gmin i gminy te nie powinny ustawicznie w drodze łaski stawiać żądań do Rady powiatowej, która dla dróg w odosobnionych gminach pojedynczych nie ma dostatecznych funduszów na zapomogi drogowe, bo musi dbać przedewszystkiem o ważniejsze drogi, bez obciążania powiatu wysokiemi dodatkami. Uporządkowanie drogi położonej pomiędzy wspomnianemi gminami Suchoraba i Zagórzem, nastąpi po uregulowaniu drogi Biskupice-Sucharaba, jedynie bowiem tą drogą możliwym jest dowóz twardego skalnego kamienia dla ulepszenia drogi pomiędzy Suchorabą i Zagórzem, przyczem należy nadmienić, że koszta rekonstrukcyi obu dróg są stosunkowo bardzo wysokie, jak w żadnej innej miejscowości powiatu, z uwagi, że cena jednego metra kamienia wynosi koło trzech złr. i wyżej. Co do parcelacyi gruntów dworskich w Mietniowie należy sprostować wiadomość podaną o tyle, że parcelacyi nie przeprowadza — kasa

miasta Wieliczki, lecz powiatowa Kasa Oszczędności, gdyż miasto Wieliczka nie posiada żadnej instytucyi finansowej dla udzielania kredytu, natomiast Rada powiatowa założyła przed dwudziestu laty powiatową Kasę Oszczędności, która posiada koło miljona trzykroć sto tysięcy guldenów wkładek oszczędnościowych. Dalej nadmienić należy, że dla uprzystępnienia nabywania gruntów przez miejscową ludność, dyrekcya powiatowej Kasy Oszczędności powierzyła pośrednictwo w sprzedaży gruntów gospodarzowi z Mietniowa włościaninowi Okońskiemu.

Z Morawska nam piszą z prośbą o umieszczenie: „Szan. Redakcyo! Dnia 19. sierpnia gdym wyszedł z Jarosławia drogą prowadzącą do Morawska, napotkałem człowieka mnie nieznajomego z Kaszyc. Pochwaliłem Pana Boga i zaczęliśmy rozmowę o żniwie. — Gdzież chodzicie na żniwo, spytałem. — Od nas zawsze chodzą do P. Kotkowskiego, rzekł mi nieznajomy. Jakąż zapłatę dostajecie, spytałem a po 85 ct. dziennie, a od kopy 50 ct. — Dobry zarobek macie, rzekłem mu. — No, kiedy nie długo, rzekł chłopek — żyto i jęczmień już w gumnach, pszenica także, a resztę pozwoził pan do stertów i już po żniwach. — A ja na to: O, to jakoś wnet p. K. żniwo zakończył, musiało dużo ludzi chodzić. — Z naszej wsi chodziło dziennie po 300 ludzi, szedł kto tylko mógł, aby się P. Kotkowskiemu odwdzięczyć. — A cóż za takie dobrodziejstwo zrobił wam p Kotkowski? A czy jedno, rzekł chłopek. — Przez cały dzień jakbyśmy szli, tobym wam nie mógł wszystkiego opowiedzieć. Przeszłego roku był korzec kartofli po 3 zlr., a nam w całej wsi brakowało, więc kto ile chciał, to tyle wziął od P. Kotkowskiego, niby to na odrobek. Na przednowku chodziliśmy do roboty i chcieliśmy odrabiać za kartofle. Ale pan K. zawsze nam płacił i mówił: teraz ciężki czas, to weźcie pieniądze, a później odrobicie. We żniwa, znów później, i tak później i później, aż w końcu nam podarował. Ja sam, mówił chłopek, wziąłem 2 i pół korca, musiałbym był dać 7 zlr. 50 ct., a tak przecież mnie poratował, niech mu da Bóg zdrowia i Matka Boska ma w swojej opiece. — Ja mówię: O, nas także Pan Kotkowski dużo poratował. Niejeden byłby musiał brać u żyda plewy i za drogie pieniądze. A tak pojechaliśmy do P. Kotkowskiego, nabraliśmy żyta, pszenicy po 2, po 3 korce, ile kto chciał, i to bez pieniędzy na spłatę i opędziliśmy przednowek i żniwo. Za to składamy W. P. Kotkowskiemu serdeczne podziękowanie: Bóg zapłać! *Walenty Gwóźdź, Józef Gwóźdź* i wielu innych."

Do „Głosu Narodu" piszą z Dobczyc: „Miasteczko nasze Dobczyce, stoi pod względem gospodarki i zarządu majątkiem gminnym na najniższym stopniu. Burmistrz wspólnie z sekretarzem, rządzą dochodami i rozchodami gminy, — Rady gminnej o aprobatę wcale nie zapytując. I tak n. p.: postawiono budynek murowany nibyto mający być aresztem gminnym. Służył on jednak za sklep Radzie powiatowej, w którym wiktuały swe sprzedawała. Przy budowie zaś przekroczył burmistrz samowolnie kosztorys o grubą kwotę. Nadużycia jego doszły do tego stopnia, że Rada wybrawszy komisję kontrolującą czynności gminne pod przewodnictwem p. dra Bergera, pracując kilkanaście dni nad tym, skonstatowała wiele nadużyć w różnych kierunkach, a chcąc raz temu tamę położyć, udała się też komisya pisemnie do Rady powiatowej, do Wydziału krajowego, upraszając o ścisłe i sumienne szkontrum. Gdy jednak prośby te pozostały bez skutku, oddano całą sprawę prokuratoryi państwa, która wytoczyła śledztwo! Obecnie prowadzi się śledztwo szczegółowe, a więc i burmistrz urzędować nie powinien — gdy tymczasem on dalej najspokojniej urzęduje, prowadząc wspólnie ze swym

doradcą sekretarzem stare dzieło, a prócz tego, przewodniczący komisyi kontrolującej dr. Berger znosi się z burmistrzem listownie (czego mamy dowody) i to w chwili, gdy chcąc raz kończyć ten bezrząd, potrzeba było jak najsumienniejszego poparcia tej sprawy wobec sądu.

Setki ubogich rodzin muszą składać się na majątek gminy, a jednostki majątku tego nie szanują, jeśli nie gorzej".

W jaki to sposób żydzi mają poparcie w urzędach. W naszej wsi Turka koło Kołomyi od wiosny panuje tyfus plamisty. Zjechał lekarz powiatowy, ustanowiono żandarma na straży, by się ludność nie schodziła razem, zaprowadzono wszelkie środki sanitarne i t. p. Ale potrzeba było tutejszemu żydowi ze dworu huculów na żniwa, więc ich sprowadził z okolicy Nadwórny około 700 i wszystkich rozmięszczono we wsi po ludziach, pomimo tak groźnego nakazu i pomimo żandarma postawionego na warcie. Przez zchadzki ludzi tyfus się rozszerzy. Ot tak to u nas w Galicyi. Swemu nie wolno, a żydowi wszystko, bo on tak chce. Podajemy to do wiadomości c. k. Namiestnika.

Wybory do Rady gminnej w Turce k. Kołomyi w dniu 30. czerwca odbyły się po pouczeniu włościan przez p. Plezią, by głosowanie odbyło się kartkami. Wszyscy przyjęli to zgodnie i bardzo ładnie to się odbyło cicho i w spokoju, nie tak, jak poprzednio, że przy ustnem głosowaniu pięściami się wyborcy okładali. Dzielnie się też włościanie spisali, bo ani jeden żyd do wyboru nie stanął Co prawda było i tu parę żydowskich chruniów, którzy wyborcom kartki z rąk wydzierali i rwali, a najwięcej, dokazywał jeden Iwan Mehedyn, żydowski codzienny odwiedzacz karczemny. Za to go może kiedyś żydzi pochowają na swojem okopisku, bo chrześcijanie go nie zechcą.

Krzywdy i nadużycia.

W gminie Targowisko w pow. Bocheńskim u żydówki Gusty Schangrün przebywa od niejakiego czasu żyd rosyjski nazwiskiem Kreuzer. Nie jest poddanym naszym, nie ma majątku własnego, człowiek podejrzany, może nawet szpieg jaki — mieszka we wsi i najspokojniej wyzyskuje lud w okolicy. Gmina prosiła starostwo Bocheńskie o wypędzenie żyda rosyjskiego, ale starostwo głuche na te prośby. Od czasu, jak ten żyd tam siedzi, były już dwa pożary we wsi i łotra podpalacza nie znaleziono. Podejrzenie zwraca się przeciw temu żydowi. — Sprawę tę przedstawił poseł Danielak panu staroście w Bochni. Mamy zatem nadzieję, że pan starosta sam sprawę zbada i lud uwolni od obcego przybysza, podejrzanego, może nawet szpiega. Gdy się to stanie, nie trzeba będzie sprawy dalej rozmazywać i innej szukać interwencyi.

W obronie grosza publicznego. Pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów *Obrony ludu* o łajdactwach żyda Weinrauba w Koropcu, który tam jest prowizorycznym konduktorem nowobudowanej drogi powiatowej. Szachrajstwa tego żyda zasłania niestety katolik, niejaki Felicyan Pintowski, nadinżynier krajowy. Oto pan ten zamiast żyda zaraz wyrzucić, kazał mu wytoczyć proces robotnikom wyzyskiwanym, którzy mieli odwagę stanąć w obronie marnowanych pieniędzy krajowych. Żyd wytoczył proces o obrazę honoru. Dnia 26 lipca odbyła się pierwsza rozprawa w Złotym Potoku. Żydek

Weinraub nie stanął — bał się, przysłał jeno 2 adwokatów żydów. — Dwunastu oskarżonych **przyprowadził do sądu na rozprawę żandarm.** Powtarzamy raz jeszcze i podajemy to do wiadomości c. k. Komendy żandarmeryi, że żandarm dostawiał do sądu, ludzi, oskarżonych przez żyda o obrazę honoru i dostawiał ich już zaraz na pierwszą rozprawę, pomimo, iż oskarżeni sami jawnie ze skargą przeciw żydowi wystąpili. Tutaj więc żandarm był na usługach widocznie żyda, bo sąd nie miał jeszcze powodu wydać rozkazu dostawienia obwinionych. Prosimy c. k. Komendę o zbadanie tej sprawy. Ale idźmy dalej. Na rozprawę przybył Pintowski, ów żydowski zwierzchnik i patron, dalej żandarm Winiarski z Koropca i 2 żydków adwokatów — jeden z Buczacza, a drugi ze Stanisławowa. Na rozprawie Konrad Seńczuk zeznał, że musiał żydowi dać ostatnią kurę, gdyż go żyd byłby inaczej z roboty wyrzucił. A żydowscy adwokaci gdy to usłyszeli, zaczęli wszeszczęć na Seńczuka, że to nie prawda, że będzie za to siedział w kryminale i t. d. Ale Seńczuk nie dał się zastraszyć i prawdę mówił. Józef Nanowski zeznał, że robotnicy pracowali na korzyść żyda, a płacono ich z kasy krajowej. P. Pintowski powiedział na to, że on o tem wie i że to się działo za jego wiedzą. (Ładne porządki!) Józef Markiewicz i Mikołaj Wasylik zeznali, że raz żyd na ich imię zapisał kilka stosów kamienia, którego oni nie wyłupali, na kwotę 4 złr 80 ct. Te pieniądze zabrał żyd dla siebie, a Wasylikowi dał 1 złr. aby milczał i żyda nie zdradził. Wtedy powstał Pintowski i powiedział, że on o tem wie i że to się stało przez pomyłkę. (Ładna pomyłka, za którą się idzie do kryminału. Czy pan wie o tem — panie Pintowski?) Adwokaci z pięściami stawali do biednych ludzi, co prawdę na światło dzienne wydobywali. — Rozprawy na tem terminie nie skończono. Ale i to wystarczy, aby w tę sprawę wglądnęła c. k. Prokuratorya Państwa, a także aby zabrał głos marszałek kraju hr. Badeni Stanisław. — (Wy zaś biedni ludzie — niczego się nie obawiajcie — prawdę mówcie do końca, choćby Bóg wie, jak na was napadali obrońcy wyzysku i kradzieży — prawda bowiem musi zwyciężyć. Donoście o wszystkiem co dalej dziać się będzie. *Redakcya.*

Mikołaj Kowalik, gospodarz z Liszek, donosi nam, że dnia 26 sierpnia popołudniu przyszedł do jego domu żandarm Mikołaj Kuśmierz z policyantem gminnym zrobić rewizyę w domu i gospodarstwie, czy też u Kowalika nie ma gęsi, które tam kiedyś miały zginąć żydówce Langerowej. Naturalnie nic nie znaleziono ani gęsi, ani beczki żydowskiej, pomimo, że żandarm dwa razy rewizyę robił i żydówkę samą sprowadził. Kowalik naturalna rzecz musi mieć uzasadniony żal, że na niego żandarm rzucił podejrzenie, iż ukradł gęsi człowiek, któremu przez 35 lat nikt nigdy żadnego takiego czynu złego nie zarzucił. Możeby władza pouczyła tego pana z pióropuszem na głowie, iż lekkomyślnie rewizyi robić się nie powinno, bo takiem postępowaniem rozdrażnia się niepotrzebnie lud i robi się bez potrzeby wrogów władzy.

Do wiadomości Excelencyi ministra obrony krajowej podajemy następujące zażalenie ludu: „Szanowna Redakcyo! Na dniu 21. sierpnia przyszedłem o godzinie 8 wieczór po nieszporach do domu. Patrzę a tu 3 konie wojskowe stoją na boisku, na którem właśnie na drugi dzień miałem młócić zboże na chleb, czyli żywność dla siebie. Konie szarpały zboże z sąsieków i nieczystością zaplugawiły całe bojowisko. Cóż tedy człowiek biedny ma robić? Widać, trzeba z głodu przymierać bo i za podatki będą teraz egzekwowali. Jest to największa krzywda, powiedziałbym, na świecie, wy-

rządzona chłopu biednemu: konie do chleba wprowadzić. Nadmieniam, że nie tylko w mojej stodole konie niszczą zboże, ale także i u innych gospodarzy. Zapyłałem żołnierzy: „kto was tu zakwaterował?“ Odpowiedzieli: „Wójt nam tu otworzył i kazał konie wprowadzić“. — Zapytuję się wójta, mówi mi, że im nie kazał, sami to zrobili. Nie wiem co za sprawiedliwość na świecie. — Wadów. *Jan Czajka*, gospodarz.“

Z Jordanowa piszą w sprawie ćwiczeń wojskowych: „Rok bieżący nam zwiastował, że się pokrzepiemy i nie będziemy głodem marli. Ale przyszła klęska. Zjechało wojsko na ćwiczenia, artylerya. Jak rozpoczęli po polach swą robotę, jak zaczęli jeździć na koniach, wozach, z armatami, nie zważając na najpiękniejsze urodzaje, porobili drogi przez najpiękniejsze żyta, pszenice i t. d. tak, że w niwec obrócili pola i na nich zboża, konicze, kapusty i t. d. Wprawdzie to ma być wynagrodzone i będą ludzie czekać, ale jak to już z Krakowskiego okręgu było opisane te wynagrodzenia... Jeżeli tak i u nas będą wynagradzali, to włosy na głowie storcem się dźwigać będą, ale trzeba będzie czekać końca. Kto winowajca, że te ćwiczenia wojskowe w takiej porze się odbywają i kto na to zezwolił, nie wiedzieć komu dziękować, czy szanownej Zwierzchności gminnej, czy ck. Starostwu, bo przecież w naszych mózgownicach pomieścić się nie może. żeby bez zezwolenia Rządu cywilnego, wojskowy Rząd mógł wjechać samowładnie tak jak podczas wojny.“

(Sprawę tę już kilka razy podnosiliśmy w Radzie państwa i znowu, gdy parlament zwołają, będziemy interpelować ministra, czyby nie mógł na inną porę odkładać ćwiczeń, aby nie niszczył chleba, który Bóg dał. *Red.)*

Również do wiadomości ministerstwa obrony krajowej. Jeszcze po klęsce powodzi nie przyszedł do siebie lud krakowski, a już nowy ciężar spadł na niego. Dnia 21 sierpnia przybył do gminy Wyciąże (a także innych) oddział z 2 pułku ułanów w liczbie 120 koni. Jakby podczas wojny, nie licząc się z niczem, powprowadzali żołnierze konie na boiska do stodół, kilku gospodarzy naówczas młóciło zboże, jakie jeszcze po powodzi zostało, a żołnierze, nie zważając na młócone już zboże, wprowadzili konie, które tratowały, jadły i robiły gnój. Oprócz tego kradli snopki zboża, jakie im wpadły pod rękę. Gospodarz Wojciech Kołdon miał zamkniętą stodołę, odbili mu kłódkę i wrowadzili konie na żyto, które młócił. Tak samo postąpili sobie u Franciszka Bąka, Jana Piwosza i wielu innych. Nie pomogły płacze i lamenta zbiedzonego ludu, bo żołnierz nie ma żadnej litości, nie mówiąc już o poszanowaniu prawa i cudzej własności. I cóż na to p. delegat Laskowski, co na to wysoki rząd i wyższe władze wojskowe? Zrozpaczony lud pyta się nieustannie, czy wie o tem Najjaśniejszy Pan, czy wie monarcha, co się u nas robi z chłopem? (W Radzie państwa te wszystkie krzywdy wasze przedstawi poseł Danielak tak, aby doszły do wiadomości cesarza. *Redakcya.*

Tortury w Galicyi. Z Tarnowa donoszą o oburzającym gwałcie policyjnym. Niejaki Kwaśniewski, spensyonowany podurzędnik magistracki kazał aresztować robotnika Franciszka Dulę, podejrzywając go o kradzież 280 złr. Policyant wypełnił rozkaz i przyprowadził go na policyę. Tu zaopiekowali się nim führer Dzirwa, kapral Głozdecki i kapral Skurka. Celem wymuszenia zeznań, skuli go ci trzej policyanci, a potem zaczęli się w nieludzki sposób pastwić, okładając policzkami i kułakami. Potem rozebrali go do naga i powiesili na słupie tak, aby nie mógł dotykać stopami podłogi. O godz. 2 w nocy przyprowadzono go skutego do mieszkania i dokonano rewizyi. W czasie tej rewizyi, podczas której skuto i pobito żonę

aresztowanego, nadeszła wiadomość, że pieniądze się znalazły, — schowała je mianowicie żona p. Kwaśniewskiego. Wobec tego musiano Dulę wypuścić na wolność. Zwierzęce to postępowanie pachołków policyjnych powinno być przedmiotem dochodzenia sądowego. Trzebaby raz pouczyć dzicz policyjną, że katować nie wolno nawet zbrodniarzy, a co dopiero niewinnych ludzi. — Podajemy ten opis gwałtu dosłownie za innem pismem krakowskiem, nieskonfiskowanem. Również dwa następne artykuły podajemy dosłownie, nie chcąc narazić się na nową konfiskatę.

Wybryk żołdaka. Pod kawiarnię Sauera w Krakowie zajechał na dorożce lejtnant od dragonów i nie chciał zapłacić dorożkarzowi należnej taksy. Gdy dorożkarz nie chciał darować swej zapłaty, kopnął go lejtnant nogą w słabiznę, a następnie dobył szabli i ciął dwa razy z całej siły przez głowę. Dorożkarz, zalany krwią padł na ziemię, p. lejtnant zaś po dokonaniu bohaterskiego czynu chciał uciec przez tylne drzwi kawiarni. Oburzenie obecnych było tak wielkie, że chciano zdziczałemu żołdakowi na miejscu wymierzyć sprawiedliwość. Zjawili się jednak komisarze policyi i odprowadzili go na odwach. Naprzód pastwić się nad bezbronnym, a potem uciekać, jest ciekawym objawem „honoru“ oficerskiego!

Spoczynek niedzielny w wojsku. Rezerwa 56 pułku piechoty wymaszerowała w niedzielę dnia 6 sierpnia do Sułkowic na ćwiczenie w strzelaniu ostrymi nabojami w polu. Biedni żołnierze, którzy rozbijają się w polu przez cały tydzień w szalonem gorącu, jakie do niedawna panowało, nie mają więc nawet jednej niedzieli wolnej, celem wytchnienia po okropnych trudach. W Wiedniu zastanowiono niedawno nawet w powszednie dni ćwiczenia skutkiem upałów; u nas odbywają się one nawet w niedzielę.

Nie mamy dość słów na napiętnowanie takich rzeczy. Niedziela jest dla żołnierza jedynym dniem, w którym może na parę godzin wyjść z dusznych koszar po nużących wizytach, „befelach“ itd. i odetchnąć wolno wśród ludzi. Przez cały tydzień codziennie rano nużące ćwiczenia, popołudniu ćwiczenia, czyszczenie mundurów i koszar, w niedzielę zaś również ćwiczenia, — to już chyba stanowczo za dużo!

Co słychać w świecie.

Jedno z pism krakowskich pisze: **Ruch przeciw § 14 i nowym podatkom** wzmaga się z dniem każdym i zatacza coraz szersze kręgi, a gabinet Thuna stoi bezdradny wobec tej burzy, którą wywołał, a jeżeli daje jakie znaki życia, to tylko zakazami zgromadzeń lub konfiskatami. I to jest właśnie przekleństwo złego czynu, że hr. Thun nie ma żadnego innego odwrotu z drogi, po której zaczął kroczyć, a która prowadzi do jawnego zamachu stanu, — żadnego wyjścia, jak tylko jedno: dymisyę. Nie można wprost przypuścić, aby parlament mógł zatwierdzić ostatnie rozporządzenia i wogóle całą gospodarkę tego ministerstwa ludzi bez zdolności i zrozumienia dla potrzeb ubogiej ludności. Parlament, któryby zatwierdził nowe podatki; parlament, któryby pochwalił zamach stanu: taki parlament musiałby zniknąć z widowni natychmiast pod naciskiem ogólnego oburzenia, nurtującego w całem państwie. Który parlament zechce uchwalić swoją własną śmierć?.

Niemcy zdzierają austryackie orły. Niemcy, którzy pragną rozbić to państwo i połączyć się pod panowaniem pruskiem, zaczynają w Gracu

i w Czechach robić demonstrancye przeciwko cesarzowi austryackiemu i panującej familji. W miastach Asch i Graslitz w Czechach zaszły w dzień urodzin cesarza przeciwdynastyczne demonstracye Niemców i rozruchy uliczne. Zapowiedziany w Asch na 17 b. m. wieczór capstrzyk (muzyka) odwołano z powodu groźnej postawy demonstrantów, którzy zdarli z gmachu pocztowego sztandar austryacki i powybijali kamieniami iluminowane okna. Żandarmerya usiłowała powstrzymać tłum, okazała się jednak za słabą.

Z tłumu padły strzały rewolwerowe. Jeden z żandarmów, ugodzony kamieniem, padł na ziemię. Żandarmi dobyli broni — okazali się jednak bezsilnymi wobec przewagi demonstrantów, których było kilka tysięcy. Z pięciu osób rannych w walce ulicznej dwie umarło z ran. Tłum wybił okna w gmachu sądowym i starostwie i poździerał austryackie orły.

Tłum składał się z samych Niemców; wznosił okrzyki przeciw cesarzowi, a na cześć Bismarka śpiewał pruską pieśń: „Wacht am Rhein", W gmachu starostwa wybito kamieniami 200 szyb. Na drugi dzień wieczorem powtórzyły się w Graslicach zbiegowiska. Żandarmerya usiłowała rozpruszyć tłumy. Przed jednym z budynków rządowych przyszło do starcia między kilkudziesięciu żandarmami a tłumem, złożonym z kilkuset osób, wyjących jak dzicz. Tłum ten obrzucił żandarmów szklankami od piwa, cegłami, bryłami węgla, odłamkami dachówek i t. p. Żandarmerya cofnęła się, aresztując 15 osób. Wtedy udała się do starosty deputacya, złożona z burmistrza i przewódców-narodowców niemieckich, z nadzwyczaj bezczelnem żądaniem, aby żandarmerya ustąpiła i wypusciła aresztowanych, a wtedy cofną się także ekscedenci. Kiedy temu żądaniu odmówiono, burmistrz obrażony oświadczył, że kiedy tak, to on wcale już w tę sprawę mieszać się nie będzie i nie pozwoli także policyi miejskiej brać udziału w przywróceniu porządku.

Około godziny 12 w nocy padł z tłumu strzał na żandarma, a wachmistrz równocześnie ugodzony kamieniem, padł na ziemię. Żandarmerya dała ognia do tłumów; dwa trupy i jeden ciężko ranny, zostali na placu. Równocześnie padały z okien strzały do żandarmów. Raniono wogóle sześć osób; z tych dwie zmarło w ciągu nocy. Na telegraficzne wezwanie starosty wysłano tej samej nocy z pola manewrów bataljon piechoty do Graslic i wzmocniono żandarmeryę. Po przybyciu wojska uspokoiła się nieco rozbestwiona tłuszcza, wzburzenie jednak nie ustało. Demonstranci gromadzili się na ulicach; komisarza starostwa na ulicy obrzucono kamieniami. Starostę, który wyszedł, aby uspokoić demontrantów. obrzucono kamieniami. Tłum pociągnął następnie przed koszary żandarmeryi i wytłukł tam wszystkie szyby. Z budynku urzędu cłowego zdarto austryackiego orła i zdeptano.

Szczegółowe depesze donoszą, że najzacieklej rzucali się demonstranci na katolickie kasyna, na które wykonali formalny atak, tak, że żandarmi nie zdołali go powstrzymać. Wznoszono przytem okrzyki: „Precz z katolicyzmem", „Los vom Rom". „niech żyje konstytucya". Wybito także wszystkie okna w budynku urzędu podatkowego.

W Chebie rozpoczęły się również antydynastyczne i antypaństwowe rozruchy niemieckie. Demonstracye uliczne przybrały wielkie rozmiary. Jeżeli tak potrwa dalej, to w całych Czechach północnych ogłoszony ma być stan wyjątkowy z powodu antydynastycznych i antypaństwowych demonstracyi.

Strejk robotników w Królestwie polskiem. Jedno z pism Krakowskich pisze: Żywiołowy ruch ogarnął obecnie robotników polskich w zaborze

rosyjskim. Z wielu miejscowości dochodzą skąpe wieści o wielkich strejkach w Warszawie i Zagłębiu dąbrowieckiem. Z Zagłębia donoszą:

Dnia 11 sierpnia zastrejkowała kopalnia Milowice (800 robotników); 14 b. m. stanęły kopalnie Mortimer (1600 robot.) i Saturn (1100) We środę dnia 16 b. m. stanęła największa kopalnia w Zagłębiu Niwka (2500 rob. i hr. Renarda (1500 rob.). Cała prawie Warszawa strejkuje. Ruch zaczął się w fabryce Handkiego w poniedziałek 31 lipca, gdzie robotnicy zażądali skrócenia godzin pracy tak, aby normalnie robota trwała od godz. 7-mej rano do 6-tej wieczór z dwugodzinną przerwą na obiad i śniadanie. Kiedy fabrykant nie zgodził się — cała fabryka stanęła. Za nią zastrejkowali robotnicy w fabrykach Kohna i Zielińskiego. We wtorek 1-go sierpnia i przez cały tydzień stawało po kilka fabryk. Obecnie panuje strejk we wszystkich fabrykach żelaza, dalej strejkują wszystkie fabryki w Pradze, warsztaty kolei wiedeńskiej i w. i. Sześć fabryk stolarsko-ciesielskich stanęło od tygodnia. Cały fach stolarski prowadzi walkę o skrócenie dnia roboczego. Stoją warsztaty rymarskie, oraz powtórnie strejkują piekarze. Strejk rozszerza się na coraz nowe gałęzie przemysłu i rękodzieł, przyjmując charakter powszechnego. Z okolic Warszawy stanęły fabryki w Pruszkowie. Dotychczas nie było starć z policyą, robotnicy zachowują się spokojnie. Policmajster kazał nalepić ogłoszenia, grożąc karą „burzycielom i podżegaczom". Fabryki i dzielnice obsadzone wojskiem. Patrole kozackie krążą po ulicach. Dotąd były aresztowania, ale nieliczne. Liczbę strejkujących można określić na 20.000. Partya socyalistyczna wydała odezwę do robotników.

„Nowa Reforma" donosi: Rząd stanął odrazu po stronie fabrykantów, reprezentujących porządek, przeciwko robotnikom, występującym rewolucyjnie, bo burzącym porządek. Gdyby nie owa łagodność samego robotnika mogło było przyjść do starcia; rozsądek w samem działaniu zachowywany zapobiegł nieszczęściom. Robotników, wzbijających się nad poziom ogólny energią w przemówieniach i wpływaniu na innych, policya brała do cyrkułów, spisywała z nimi protokoły, osadzała ich w areszcie, a zamiejscowych bezzwłocznie powydalała do miejsca urodzenia. To wypędzanie potrwa jeszcze dni kilka. Pięciuset ludzi, łagodnie licząc, — mówiono o ośmiuset — będzie miało byt cały zburzony.

Naprzód pisze: Przedsiębiorcy wysyłałą ajentów do Galicyi i Prus, celem sprowadzenia „strejkbrecherów" **Ostrzegamy tedy robotników w Galicyi, ażeby za żadną cenę nie jechali obecnie do Zagłębia dąbrowieckiego** i nie dali się użyć na narzędzie do zgniecenia solidarności robotniczej! Na miejsce strejku zjechały chmary kozaków i żandarmów, gotowych w każdej chwili mordować strejkujących, Władze rosyjskie postępują „sprężyście", gdyż w stronach tych bawi obecnie minister rolnictwa, chcą więc przed nim się popisać ze swej „zręczności".

Kronika i Rozmaitości.

Namiestnik Galicyi, hr. Piniński jeszcze jest chory i nie powrócił z urlopu. Do Lwowa ma przyjechać dopiero około 10. września.

Błąd druku. Komitet pań ofiarował 100 złr. na biednych powodzian w Wolicy, nie w Wyciążach, jak to przez pomyłkę w poprzednim numerze wydrukowano.

Wolica — mała wioska nad Wisłą położona, jest jedną z najbiedniejszych w powiecie krakowskim. Co rok woda ją zalewa, sprowadza głód i nędzę do chat biednego ludu. Dobrze więc zrobił komitet pań, że tym biedakom pospieszył z pomocą. Wprawdzie — jak mówią 100 złr. dla całej wsi, to jakby psu mucha, ale dobre i to, gdy nędza i bieda.

Odezwa do biednych powodzian w powiecie krakowskim i chrzanowskim. Kto jeszcze nie otrzymał pomocy potrzebnej z powodu klęski powodzi, albo otrzymał pomoc małą, niewystarczającą, niech pisze zaraz list z prośbą o pomoc do Komitetu pań w Krakowie. W liście trzeba opisać dokładnie szkody, wyrządzone przez powódź i niech taką prośbę potwierdzi ksiądz lub wójt. List adresować: Pani Marya Siedlecka, Kraków, ulica Szpitalna l. 7.

Rada państwa ma być zwołaną w pierwszych dniach października.

Dnia 26. września (wtorek) będą w Redakcyi *„Obrony ludu“* posłowie Dr. Danielak i ks. Szponder przez cały dzień. Kto z biednych i pokrzywdzonych ma jaki do posłów interes, potrzebuje pomocy lub porady, będzie mógł w tym dniu z posłami się widzieć.

Nowy Sącz. Trybunał tutejszy skazał W. Starczewskiego z Nowego Targu, obwinionego o ułatwianie wyjazdu rezerwistom do Ameryki, na 1 miesiąc więzienia i 100 złr. grzywny. Werdykt dlatego był tak małym, bo uwzględniono 7-miesięczny areszt śledczy.

Pod adresem Rady szkolnej krajowej. Niejaki Wiączek, były żandarm, a następnie pisarz gminny w Myślachowicach — człowiek zły, niesumienny, intrygant, który całej wsi dokuczał, który nawet śmiał przeciwko sędziwemu, zacnemu, powszechnie poważanemu i przez lud kochanemu proboszczowi, ks. Wojsowi intrygi prowadzić, otóż człowiek ten denuncyował ze złości nauczyciela z Myślachowic Połomskiego o czyny zmyślone. Biednego nauczyciela zawieszono w czynności z powodu tej łajdackiej denuncyacyi. Połomski zrozpaczony zaskarżył denuncyata do sądu, a sąd w Chrzanowie skazał Wiączka na areszt, a sąd apelacyjny w Krakowie karę zatwierdził. Sąd więc już stanął w obronie biednego nauczyciela. Teraz kolej na Radę szkolną krajową, aby broniła niewinnego i wynagrodziła mu krzywdę wyrządzoną.

Zbrodnia w Kocmyrzowie. Włościanin Jan Czaka zabił w Kocmyrzowie żonę swoją uderzeniem drągiem. Czajkowa, będąc w odmiennym stanie, padła podobno ofiarą jednego ciosu. Wyjechała na miejsce komisja sądowa pod kierownictwem radcy Ferensa, ze znawcami lekarzami sądowymi pp.: drem Schaitterem i drem Filimowskim. Czajkę uwięziono.

Kości ludzkie, czaszki i golenie w sporej liczbie znaleziono przy robotach wodociągowych na placu Marjackim, wzdłuż kościoła N. P. Marji w Krakowie. Kości te widocznie bardzo długo znajdują się już w ziemi, gdyż już znacznie poczerniały. W miejscu tem był przed wiekami cmentarz. Kości zebrano i odwieziono na cmentarz Rakowicki. Kości te wiezione na miejsce wiecznego spoczynku, przez niedbalstwo powożącego, sypały się na bruk uliczny, czem się gorszyli przechodnie.

Kupno ziemi przez włościan. Dwaj włościanie z Gajów za Rudą ad Założce, Jędrzej Mazarewicz i zięć jego Ołeksa Maret kupili u ks. Efinowicza, parocha z Popowiec, folwark Zalesie pod Brodami za 36.000 złr. Ornego pola posiada Zalesie 160 morgów, lasu 60 morgów, budynki gospodarskie bardzo dobre. Dziewięciu chłopów Rusinów i trzech Mazurów, pierwsi z Trościanca, drudzy z Zagrobeli ad Tarnopol i z Draganówki kupili u pp. Osuchowskich obszar dworski Kułyszcze z martwym i żywym inwentarzem za 94.000 złr., z czego 41.203 złr. wypłacili gotówką, na resztę zaś przyjęli dług bankowy. Ornego pola, sianożęć i lasu jest w Kułyszczach 436 morgów. Nowi właściciele w tym roku pracują wspólnie, po-

krywają wydatki i godzą się jak najlepiej. Pierwszy rok powiódł im się bardzo dobrze, samej bowiem pszenicy mają 1358 kóp.

Ofiarą pojedynku padł we Lwowie szowinista niemiecki oficer Spreng. Powodem pojedynku było zajście w dniu 18. sierpnia w czasie obiadu na cześć cesarza na strzelnicy wojskowej. W chwili, gdy wzniesiono okrzyk na cześć cesarza i wszyscy oficerowie powtórzyli głośno „Hoch!“ — sąsiad Sprenga, podporucznik Urabel Czech wzniósł ten okrzyk w swoim rodzinnym języku: „Slawa!“ Oficerowie żachnęli się głośno na ten dowód patrjotyzmu, najbliższy zaś sąsiad Urabela, Spreng, trąceniem go w bok złożył wyraz swojego niezadowolenia. Obrażony Urabel odpowiedział policzkiem, z czego wywiązała się jawna bójka tak, że obaj zapaśnicy runęli na ziemię.

Pojedynek ułożono na bardzo ostrych warunkach. Obraza miała być zmyta krwią jednego z zapaśników. Przypuszczano z góry śmierć jednego z nich, to też trzymano nawet w pobliżu księdza, ażeby pospieszył umierającemu z ostatnią pociechą. Kula trafiła Sprenga w piersi. Przyjął ostatnie Sakramenty, w dwie godziny zaś później — skonał. Na pogrzebie Sprenga był jenerał i 50 oficerów. Przyjechał także brat z Gracu. Czech więc zwyciężył, a Niemiec padł.

Podwyższenie płacy dla sług państwowych weszło wreszcie w życie z dniem 1. września. To, czego się posłowie tak długo domagali, zrobił teraz wreszcie rząd.

Ulgi dla włościan. Rząd wreszcie ogłosił cesarskie rozporządzenie, że odtąd należytość, opłata od spadków (majątków) przechodzących z rodziców na dzieci nie będzie płaconą, jeżeli majątek ma wartosć 100, 200, 1000, nawet 2500 złr. A więc, majątek który rodzice na wsi zostawią dzieciom, będzie wolny od opłaty spadkowej, gdyby nawet wartość jego wynosiła 2500 złr. Jeżeli majątek będzie wart więcej aniżeli 2500 złr., to się będzie płacić tylko 1 procent. Wielka to ulga dla ludu. Zniesienia tej opłaty domagali się posłowie ludowi nieustannie w Sejmie i w Radzie państwa, domagał się tego lud na wszystkich zgromadzeniach i wiecach — no i wreszcie wola ludu zwyciężyła.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Marcin Zaciszka. Proces karny skończony i drugi raz sprawy prowadzić nie można. Sąd musiał wydać wyrok według tego, jak zeznali świadkowie. Wy się teraz tylko o to starajcie, aby wam Dereniowa zwróciła pieniądze, któreście za grunt zapłacili — naturalnie jeżeli wam jeszcze tych pieniędzy nie oddała. Jeżeli sama dobrowolnie pieniędzy nie odda, trzeba ją zaskarżyć do sądu.

P. S. K. List do Głosu posłaliśmy. Czy wydrukują, nie wiemy. Adres owej gazety: wystarczy napisać tytuł i Kraków. — Adres poprawiony. Za pamięć dziękujemy.

P. Krzysztofek. Widziałeś pan i widziała cała gmina, co to może zrobić pijaczysko. Taki Cisowski gdy się upił, to był podobny nie do człowieka, ale chyba do dyabła wprost z piekła. Biedna jego żona. Powinniście się nią wszyscy zaopiekować, a tego draba pijaka ukarać. Żandarmerya albo wójt powinni zrobić doniesienie do sądu, nich go przynajmniej sąd ukarze za pijaństwo, za awantury i zgorszenie.

St. Pelczar. 31. lipca zamówione gazetki wysłane i dalej regularnie wysyłamy; gazety ktoś kradnie.

Burakowski. Adres zmieniliśmy.

Chciuk. Adres zmieniliśmy. Widocznie ktoś kradnie gazety.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: Franciszek Ptak. — Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Szponder. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Michał Danielak. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.